Przemiana w modlitwie wstawienniczej zaczyna się wtedy, gdy przestajesz wołać do Boga za innych..... z myślą o sobie.

Dla siebie chcę, by moi rodzice byli wciąż silni i pełni ducha. Dla siebie chcę, żeby moja siostra miała dobre wyniki w szkole. Dla siebie chcę, żeby mój przyjaciel był zdrowy. Dla siebie - żeby mi się układało w pracy i żeby aktywnie spędzić ferie. Dla siebie - żeby nawróciła się przyjaciółka.... i tak dalej. Bowiem dobrze mi jest w moim życiu tylko wtedy gdy uważam, że w moim życiu ze wszystkim jest.... dobrze.

Ale Bóg nie lubi być używany jako łatacz egzystencjalnych dziur zwanych oczekiwaniami. Nie spełni żadnej prośby, dopóki nie zainteresuję się Nim dla Niego samego... i tylko dla Niego.

* * *

Potem przychodzi moment, w którym widzę Go w Jego wolności. Widzę, że Jemu moja modlitwa nie jest potrzebna ani do istnienia, ani do działania, ani do decydowania, słowem - do niczego, kim jest i co czyni w świecie. Dla człowieka takie przeżycie nie jest łatwe. Wszak chorobliwie potrzebuję (sic!) być komuś potrzebna - nawet, jeśli nie potrafię się do tego przyznać.

* * *

A gdy wreszcie zaczyna mi zależeć na szczęściu Boga i na tym, żeby to Jego uszczęśliwiało moje i innych życie - a dopiero potem, by mnie uszczęśliwiało życie innych uratowane przez Boga - powoli odkrywam, czym jest modlitwa za świat. Ona jest tylko błaganiem o miłość z Bogiem dla ludzi, z którymi mój Bóg chciałby być szczęśliwy - ale czasem nie może, bo nie wiedzą o tym lub nie potrafią tego przyjąć.

Modlitwa za innych staje się nagle.... desperackim pragnieniem, by Bóg był szczęśliwy.

Co może bardziej ująć Go za Serce ?

* * *

Więc jeśli modlisz się za kogoś wytrwale - nie módl się już dzisiaj o zdrowie, o siły, o pracę.... Pomódl się jedynie, by pozwolił Bogu w pełni uszczęśliwić siebie Miłością - i by miłością zechciał uszczęśliwić Boga.

Tylko to jedno nigdy się nie kończy.

Meroutka